

Białostockie targi zakończone

Dzień wcześniej niż planowano — w sobotę zakończyły się w Białymstoku pierwsze krajowe Targi Pożarniczo-Ochronne. Odzież roboczą i ochronną, sprzęt przeciwpożarowy i armaturę prezentowało blisko 70 producentów. Dla zapotrzebowanych i pracowników służb bhp była to rzadka okazja zapoznania się z kompleksem przedstawianych propozycji przemysłu. Potrzeby użytkowników zapokoją w większym stopniu umowy zawarte przez dystrybutorów. Realizacja nastąpi w przyszłym roku. Zakontraktowano m.in. około 5 mln par obuwia roboczego o wartości blisko 20 mln zł. Już niebawem wytwarzane będą nowe wzory ubrań i odzieży roboczej, bardziej przystosowanej do poszczególnych stanowisk pracy.

W czasie targów wyróżniono wielu producentów. Dyplomy i puchary ministra Gospodarki Materialnej i Państwowej otrzymało m.in. Przedsiębiorstwo Wyrobów Skórzanych „Nowogard” za uruchomienie produkcji obuwia



żaroodpornego. W grupie przedsiębiorstw produkujących sprzęt pożarniczy wyróżniono Zakłady Przemysłu Terebowego w Kaliszu.

Uczestnicy w targach specjalistycznej radziecy wyrażali się z uznaniem o polskich propozycjach. Zarzynała się realna szansa wymiany towarowej. W zgodnej opinii powinna ona przyczynić się do istotnego wzbogacenia obu rynków.

Jak nas poinformował przedstawiciel współorganizatorów targów, dyrektor Przedsiębiorstwa Handlowo-Technicznego „Supon” w Białymstoku — Piotr Prawdzik nie zapadły jeszcze wiążące decyzje co do dalszych losów tej imprezy. Zdaniem producentów, dystrybutorów i użytkowników tego typu przegląd potrzeb i możliwości zaowocować może z czasem pożądanymi efektami. Wydaje się więc, że za jakiś czas spotkamy się w Białymstoku na drugiej — miejmy nadzieję, że jeszcze ciekawszych — targach pożarniczo-ochronnych. (g)

Piękny las — zdrowi ludzie

Ciąg dalszy ze str. 1

Mimo późniejszej poprawy wielu nie powróciło do zdrowia. Niepokoił obecny poziom wynagrodzeń (z płacą dużo mniejszą od średniej krajowej). Jest to przyczyna marnego zatrudnienia, głównie wśród robotników stalych.

W dyskusji powracał temat dyskusji projektu ustawy o lasach państwowych (prawie 60 proc. powierzchni kraju). Przedłożona wersja nie uwzględnia głosu szeregowych leśników, odczuwających na co dzień słabości ekonomiczne dotychczasowych rozwiązań. Proszą więc o opiniowanie dokumentu przez Komitet Wykonawczy OPZZ.

— Będziemy forsować każdy wniosek i inicjatywę zmierzającą do powszechnego funkcjonowania lasów, według której to co wprowadzamy do lasu, powinno równać temu co z niego uzyskujemy — powiedział m.in. Alfred Miodowicz. — Byłem wśród ludzi pracujących w lesie; nawet przy pięknej pogodzie nie jest to zajęcie lekkie. Przy tym mało kto wie, że go-

spodarka leśna wymaga tak dużych nakładów pracy, w niezmienne trudnych warunkach. Związkowcy, oprócz kwestii zasadniczych, powinni widzieć również sprawy drobne, codzienne. Spróbowałem na przykład posilku regeneracyjnego, serwowanego pilarem. W tej postaci jest on raczej uspokojeniem sumienia, bo tym puszkowanym grochem w brym plynie człowiek się nie posili.

Na plan pierwszy wysunął się temat związany z ochroną środowiska. Zdrowia zieleni, zwierzyzny naszego regionu i widoczna o nie troska nie zwalniają z obowiązku myślenia o zagrożeniach, szczególnie ze strony przemysłu.

— Musimy wspólnie zastanowić się nad sposobem zainicjowania ruchu społecznego, dzięki któremu każdy obywatel czułby się odpowiedzialny za otaczającą nas przyrodę — podkreślił A. Miodowicz. — Związkowe działania na rzecz ochrony środowiska powinny wspomagać służby leśne. (lus)

Szansa nie tylko dla uczelni

Ciąg dalszy ze str. 1

Wielkie potrzeby urosły obecnie do rozmiarów przekraczających kompetencje nie tylko samej uczelni, ale i władz wojewódzkich. Oczywiście, te najważniejsze dotyczą inwestycji.

W bardzo trudnej sytuacji znajduje się Instytut Stomatologii, konieczna jest przeprowadzka poradni klinicznych z PSK, który po 25 latach wymaga generalnego remontu. W trudnych warunkach pracuje wiele klinik, często ucieleśnionych w skali makroregionalnej. Zachodzi pilna potrzeba budowy ośrodka dializ i kliniki nefrologii.

Wreszcie niezbędne jest podjęcie decyzji co do terminowego rozpoczęcia drugiego etapu budowy Instytutu Pediatry. Placówka ta (obecnie w trakcie realizacji), która spełniać będzie w przyszłości rolę Państwowego Szpitala Klinicznego nr 2 dla Dzieci, nie może rozprężyć działalności bez jednoczesnego przekazania do użytku całego zalegającego, a więc części laboratoryjnej, stacji kwirowadwawstawa, apteki, pralni itp.

Wiele problemów związanych z funkcjonowaniem nowego szpitala trzeba rozwiązać już teraz. Chodzi przede wszystkim o zapewnienie mieszkań dla personelu medycznego, a zwłaszcza o uwzględnienie w planach hotelu dla matek, które z dziećmi przybywają na badania z oddległych miejscowości. Nad budową, o czym przypominało podczas spotkania, czuwać

będzie Rada Patronacka, której przewodniczyć wicewojewoda — Aleksander Czajka.

Następne problemy. Sprawa dotycząca budowy Instytutu Stomatologii ciągnie się od 12 lat. Wszelkie formalności zostały załatwione dawno. Pozostaje obecnie najważniejsza — zgoda resortu na rozpoczęcie prac projektowych. Pismo takie zostało przekazane ministrowi. Jest nadzieja, iż po zakończeniu budowy Instytutu Pediatry (w 1991 roku) powstaną obiekty Instytutu Stomatologii.

Nieco wcześniej — jak można wnioskować z narady — ulegną poprawie warunki w PSK. Projekt bloku poradni klinicznych, którego koszt jest stosunkowo mniejszy, będzie opracowywany już w przyszłym roku.

Zgłoszony został także wniosek dotyczący podziału Kliniki Chirurgii Klatki Piersiowej, Serca i Naczyni na dwie samodzielne jednostki. Wyodrębnione zostaną w ten sposób Kliniki Chirurgii Naczyniowej oraz Transplantologii Nerek. Taką decyzję musieli się w ramach perspektywicznego programu rozwoju uczelni do roku 2000, który przewiduje dokonywanie w białostockim ośrodku akademickim przeszczerpów nerek.

Podczas wczorajszego spotkania zapadły konkretne i bardzo ważne decyzje. Minister — Mirosław Cybulko podkreślił: — To, że tu jesteśmy świadczą o ważnych doświadczeniach w dziedzinie badań i o tym, jak duże znaczenie przywiązujemy do spraw uczelni w Białymstoku. (az)

Gospodarskie wizyty

Postępem prac w rolnictwie, przygotowanie bazy oświatowej do roku szkolnego, realizacja założeń polityki realizującej w zakładach pracy i instytucjach będą zainteresowane się wizytacją z wybranymi kierownikami polityczno-administracyjnego woj. łomżyńskiego.

Postępem prac w rolnictwie, przygotowanie bazy oświatowej do roku szkolnego, realizacja założeń polityki realizującej w zakładach pracy i instytucjach będą zainteresowane się wizytacją z wybranymi kierownikami polityczno-administracyjnego woj. łomżyńskiego.

Obok organizacji prężnych, z inicjatywą, są i mniej niż przeciętne, ograniczające się do zapłacenia składek i odbycia zebrań

ZAREBY GRZYMAŁY, wieś licząca 17 gospodarstw i 82 mieszkańców, na mapie politycznej zambrowskiej gminy stanowi białą plamę. Nikt z dorosłych nie tylko, że nie należy ani do partii, ani do ZSL, ale również nie działa w Ochotniczej Straży Pożarnej, Kole Gospodyń Wiejskich czy choćby kółku rolniczym. Młodych nie zainteresowało harcerstwo, nie ma kół ZMW.

JEST JESZCZE druga taka wieś, co prawda sołectwa, ale bardzo mała — Polki (6 gospodarstw). A wielu innych, chociaż biel mają podkolorowaną, do aktywnych też nie można zaliczyć. Dąbki, Goski, Pelki, Klimaszewice, Szeligi Nowe mogą pochwalić się jedynie harcerzami. Miejscowości, w których pojedyncze osoby należą do jakichś organizacji, nie ma co wymieniać.

Mapę aktywności sporządził Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Zambrowie. Było to jedno z pierwszych działań po IV Plenum Komitetu Centralnego. Chodziło o uzyskanie obrazu partii na tle innych organizacji, co pozwoliłoby na wyciągnięcie wniosków jak ją umocnić, jak rozbudować jej szeregi.

Prawidłowość jest taka: w mieście wszystkie organizacje partyjne działają w miarę równo, mają swoją określoną pozycję w środowisku. Na wsi jest zupełnie inaczej. Są POP silne, prężne, z inicjatywą, potrafiąca porwać społeczność do ogromnych wysiłków, do liczących się czynów. I są mniej niż przeciętne, ograniczające się do zapłacenia składek i odbycia zebrań, jeśli przyjdzie opiekun i pomoże w jego przeprowadzeniu. Nie potrafią znaleźć sobie pola do działania, o coś walczyć, nie ma wśród nich grupy aktywizującej.

Przykładem wyróżniającą się wiejskiej organizacji jest POP w Mroczkach. Z jej to inicjatywy podjęto budowę w czynnie społecznym ośrodku zdrowia, sklepu i świetlicy. Jeden obiekt już zaczęto wznosić, na placówkę służby zdrowia gotowy jest projekt i gromadzi się środki.

I drugi przykład. Grupa młodych członków partii, do których rolników z Osowa, zmobilizowała społeczność wiejską do budowy szkoły. Ale druga inicjatywa już im się nie udało. Chodziło o założenie wodociągu ze wspólnym ujęciem dla szkoły i wsi.

a więc ze znaczną dotacją. Nie wszyscy jednak rolnicy wyrazili zgodę, chociaż cierpią, szczególnie w lecie, na dotkliwy brak wody.

Jest to ilustracja opinii, że na wsi trudno się pracuje. Wprawdzie tutaj właśnie przeprowadzane są czyny, na jakie środowisko miejskie w żadnym wypadku obecnie nie potrafi się zdobyć, jednak w

Mapę aktywności sporządził Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Zambrowie. Było to jedno z pierwszych działań po IV Plenum Komitetu Centralnego. Chodziło o uzyskanie obrazu partii na tle innych organizacji, co pozwoliłoby na wyciągnięcie wniosków jak ją umocnić, jak rozbudować jej szeregi.

runkiem jest zgoda i jednomyślność. W wypadku różnych animozji, tak jak w Osowie, najstosowniej i najmądrzej pomyśli „bierze w łeb”.

Obraz partii w zambrowskiej gminie po sporządzeniu mapy wcale nie wypadł korzystnie. W siedemdziesięciu wsiach sołectkich, liczących ponad 9.600 mieszkańców, jest 14 podstawowych organizacji partyjnych, skupiających 132 towarzyszy. (Ogółem miejsko-gminna organizacja PZPR liczy ponad 1400 członków, w Zambrowie działają 63 POP, 19 kół ZSL skupia 174 członków. Wygląda też na to, że kobiety są bardzo społecznie. W Kółkach Gospodyń Wiejskich działa 647 pań i jest to najliczniejsza organizacja zambrowskiej gminy (OSP — 305 osób, kółka rolnicze — 646).

Nie też dziwnego, że w programie działań po IV Plenum KC PZPR, mającym służyć poprawie skuteczności pracy POP, środowisko wiejskie znalazło się w centrum zainteresowania. Podjęte zadania

mają jeden cel: zaktywizować to środowisko.

Co zrobiono? Przeprowadzono rozmowy ze wszystkimi „samotnikami”: aż w dziewięciu wsiach mieszka po jednym członku partii. Pytano ich o potrzeby środowiska, możliwości aktywizacji, pomocy, inicjatywy, o trudności w pracy organizacyjnej. Postanowiono prowadzić z nimi planową, systematyczną pracę polityczną, poprzez spotkania, zapraszanie na posiedzenia plenarne KMG i egzekutywy, zapożyczanie w wydanictwa partyjne.

— Cel tych działań jest jeden — mówi I sekretarz KMG PZPR, tow. Grzegorz Mackiewicz. — Budować organizację

można się więc dziwić, że np. na sesjach rady narodowej, dominują sprawy Zambrowa, że radni ze wsi mają mniej niż się przebiecia? Na różnych naradach może być zresztą podobnie. Komitet Miejsko-Gminny PZPR wystąpił więc z inicjatywą powołania zespołów partyjnych, które opiniowałyby projekty uchwał rad narodowych a także instancji PZPR (poza sprawami wewnątrzpartyjnymi), miałyby ponadto możliwość podpowiadania radnym i delegatom inicjowania i aktywizowania środowiska. W skład takich zespołów, działających na terenach, wchodziliby sekretarze POP, sołtysi, przewodniczący rad sołectkich, członkowie partii. Zadanie po-

mo jeden spośród nich, Jerzy Boruc, został laureatem tegorocznej nagrody „Gazety Współczesnej” za upowszechnianie ideologii i programu PZPR oraz działalność ideowo-wychowawczą. Jeśli więc któraś POP nie ma swojego wykładowcy, nie stanowi to przeszkody w szkoleniu. Aktyw uczęszcza na filię WUM, ponad 2,5-tysięczne Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego mają swoją Szkołę Aktywu Robotniczego.

Zambrowska organizacja partyjna po IV Plenum KC podjęła sporo zadań do pracy z młodzieżą. Część kół ZSMP posiada prawo rekomendacji swych członków do PZPR. Dokonano weryfikacji tych uprawnień, odbierając je kółkom, które z nich nie korzystały, przydzielając innym, które na to zasłużyły. Jest to bardzo ważna sprawa. W br. zambrowska organizacja przyjęła 38 kandydatów.

ZSMP uczestniczy w życiu politycznym miasta i gminy, przedstawiciele zapraszani są na posiedzenia egzekutywy. Dobrze układają się współpraca z ZSL. Wszystkie obrady na tematy rolnicze i obsługi wsi są wspólne, zaprasza się także przedstawicieli Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

I nie tylko. Również zainteresowanych rolników. Ich opinie, ich głosy są najcenniejsze. Tak też zrobiono przy omawianiu problemów melioracji, wykonawstwa i konserwacji urządzeń.

Chociaż na pracę z wiejskim POP położono większy nacisk, bynajmniej nie zaniedbuje się miejskich. Przeprowadzono analizę przyjęć do partii w ciągu ostatnich trzech lat. No i okazało się, że połowa zambrowskich organizacji jest „na zerze”, nie ma i nie miała w tym okresie kandydatów.

Zobowiązano aktyw, aby wzmógł opiekę nad tymi POP. Bowiem i w mieście, i na wsi jest tak samo: gdy organizacja prawidłowo pracuje, gdy ma autorytet w środowisku — wtedy przyjmują nowych członków, powiększa się. Zapada też decyzja o odbywaniu „wyscisków” posiedzeń Egzekutywy KMG w tych zakładach pracy, w których organizacja partyjna potrzebuje pomocy.

ANIELA LABANOW



Pani z psem

Malutka psina korzysta z troskliwej opieki swojej pani. Za to odplaca się wiernością i medalami zdobytymi na psich wystawach. Taki piesek bez opieki ludzkiej nie ma szans na przeżycie.

Maleństwo pozuje ładnie i raz jeszcze potwierdza się znaną myśl, że najlepiej fotografować zwierzęta przy gnieździe lub podczas zjadania zdobyczy.

Fot. ROMAN PRUSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

ca, i jako człowieka. Nikt nam też nie udowodnił, że czerwotka wyszła od nas. Fakt, było sporo zaniedbań. Zakład pracował mocno przeziębiony. Nasze białko jest najtańsze, a więc i popyt na nie utrzymuje się ogromny. Produkować musieliśmy więcej i więcej, a zakład ciągle był ten sam.

Obecnie będziemy robić tylko tyle na ile nam pozwalają możliwości. Ograniczyliśmy produkcję mleka i śmietany, twarogu nie wytwarzamy w ogóle. Sprzedajemy produkty mleczarskie z innych miejscowości. Mleka i śmietany nie zabraknie, ale z twarogami mogą być okresowe trudności. Sytuacja poprawi się w przyszłym roku, gdy zainstalujemy nową linię twardogową. Radykalnie się zmienić, gdy uruchomimy nową mleczarnię, ale to dopiero za parę lat.

— Słyszałem, że sprawa działości mleka aż w Warszawie

Ciąg dalszy ze str. 1

skiego, i było ono gorsze od naszego.

— To pan powiedział nie ja.

— Twarożki smakowe są w sklepach.

— Tak, z innych mleczarni. Ostatnio nie dopuściliśmy twarogów z Ostrowi, stwierdzono tam za dużo bakterii.

Po wyjściu z mleczarni, spotkałem W.M. — byłego prezesa tej spółdzielni, absolwenta Wydziału Mleczarskiego Akademii Rolniczej w Olsztynie.

— Jest pan, o ile wiem, mleczarzem z dziada pradziada — zacząłem rozmowę.

Rolnicza współpraca przynosi efekty

W 1978 roku zawarto umowę między rządami PRL i ZSRR o współpracy i pomocy państwowym gospodarstwu rolnym gospodarstw w szczególności trudnych warunkach przyrodniczych i ekonomicznych. Na początku pomocą objęto Rolniczy Kombinat Rolny w Goidapi (woj. suwalskie) i Kombinat Hodowli Zarodowej Stugno w woj. przemyskim. W wyniku dodatkowych uzgodnień ze stroną radziecką włączono do współpracy gospodarstwo i techniczne również Państwowe Gospodarstwo Rolne w Krynkach (woj. białostockie).

Kilka dni temu w Goidapi doszło do kolejnego spotkania przedstawicieli wszystkich zainteresowanych stron. Jego celem było między innymi omówienie dotychczasowego przebiegu współpracy i ustalenie warunków dalszej jej realizacji. Dziś, z perspektywy prawie 10 lat można śmiało powiedzieć, że zamiary się ziściły. Świadczy o tym najlepiej wyniki osiągnięte zarówno przez RKR w Goidapi, jak i PGR w Krynkach. Duży w tym udział ma właśnie wsparcie strony radzieckiej.

Pierwotnym celem współpracy — mówi dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW w Suwałkach — Michał Markiewicz — było rolnicze zagospodarowanie

ziemi, której wcześniej nikt nie chciał. A przecież każdy hektar, choćby był najbardziej zaniedbany, musi być wykorzystany, musi rodzić plony. Ziemia ta i w Goidapi, i w Krynkach wymagała wielkiej pracy i nakładów. Potrzebne były pieniądze, maszyny i ludzie, którym trzeba było stworzyć odpowiednie warunki, np. mieszkaniowe. Mówiąc krótko trzeba było w tę ziemię zainwestować. Z pomocą przyszła strona radziecka.

Związek Radziecki konsekwentnie realizuje przyjęte zobowiązania. Połagając one głównie na dostawie do wspomnianych przedsiębiorstw niezbędnego sprzętu, a więc ciągników, maszyn rolniczych i melioracyjnych, środków transportu i innych urządzeń technicznych. Warto np. podać, że tylko w latach 1984-85 wartość radzieckich dostaw do tych trzech przedsiębiorstw wyniosła około 2,2 mln rubli, tj. prawie 168 mln zł, w latach 1986-87 osiągnęła kwotę 2,3 mln rubli, czyli około 230 mln zł w pierwszym kwartale br. „Agromet” — „Motolimport” podpisał dodatkowe kontrakty na lata 1987-88 w wysokości ponad 3 mln rubli.

Ponadto aby zapewnić rozwój przedsiębiorstw objętych umową Rada Ministrów podjęła w 1985 r. uchwałę upoważniającą ministra Finansów do zapewnienia dotacji na pokrycie wydatków związanych z rozbudową i pełnym wyposażeniem Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Suwałkach. Do tego trzeba doliczyć środki dla budżetów WRN (m.in. w Białymstoku i

Suwałkach) na finansowanie w latach 1986-87 budowy i rozbudowy warsztatów w PGR w Krynkach i w Goidapi. Dla każdego po 250 mln zł. Z kolei Ministerstwo Rolnictwa ma swój udział w finansowaniu budownictwa mieszkaniowego. W tym roku Krynk otrzymały na to 50 mln zł, a Goidap 260 mln zł.

Posłane pieniądze i radziecki sprzęt służą głównie budowie i modernizacji dróg, odzyskaniu i odkażeniu pól, rekultywacji melioracji i budowie mieszkań dla pęgerowskich załóg. Daje to pozytywne efekty. I tak na przykład Rolniczy Kombinat gospodarujący na około 17 tys. ha słabych bonitacyjnie użytków rolnych osiągnął w ub.r. ponad 40 tys. zł z hektara, podczas gdy na początku lat osiemdziesiątych plony nie przekraczały nawet 24 q. Wyraźny wzrost produkcji osiągnęło także w Krynkach.

Współpraca dwóch przedsiębiorstw z naszych województw ze Związkiem Radzieckim nie ogranicza się jedynie do dostaw sprzętu. Poszerzona jest także o szkolenia pracowników i wymianę technologii produkcji rolnej. Ma ona także inny wymiar. Sprzedawane maszyny o dużej wydajności — za które oczywiście trzeba zapłacić — trafiają wprost do odbiorców. Nie uwzględnia ich żaden centralny rozdzielnik, a więc są dodatkowym zastrzykiem, wyraźnie zwiększającym ogólny potencjał rolniczy obu województw. (m)

mleczarskim. Jeśli tak się stanie, będzie się nawet cieszyć.

— Co pan zamierza dalej robić?

— Fachu nie zmieniam. Chcę pracować jako specjalista do spraw technologii w nowym mleczarni. Nie wolno dopuścić do tego, by znowu zbu-

dowano zakład z końca XIX wieku.

Podziękowałem za rozmowę i w poszukiwaniu shigelli udam się na Dojlidy, do szpitala zakaźnego.

Doktor medycyny Ryszard Kossakowski — ordynator oddziału zakaźnego dziecięcego: — Owszem były pojedyncze przypadki czerwoności, stwierdził ją u 12 pacjentów. Choroba miała bardzo łagodny przebieg. W tej grupie

znalazło się sześćdziesięciu dzieci z kolonii w Turośni. Pochodzili oni z woj. olsztyńskiego. O ile nam wiadomo, te dzieci twarogów nie jadły. W pozostałych przypadkach przyczyn zachorowania były różne, trudne do ustalenia. W tzw. krytycznym okresie szpitali pracowali normalnie. Jak co roku była letnia zwykła choroba przewodu pokarmowego.

— Dr med. Wacław Bulhak kierownik przyszpitalnej przychodni specjalistycznej:

Zdanem Czytelnika

Czy leki zawsze leczą?

DWIE tragiczne katastrofy, które wydarzyły się niemal równocześnie, skłoniły mnie do zabrania głosu w sprawie pozornie bardzo odległej, a mianowicie zaopatrzenia w leki.

Osoby kompetentne twierdzą, że pomimo pewnych braków, apteki są dobrze zaopatrzone w leki. Sprawdzając więc w literaturze fachowej, leki są tak mało skuteczne, a czasem nawet powodują wzrost ciśnienia. I oto czego się dowiedziałem. Kilka lekarstw zawiera składniki mogący spowodować (przebieg z podkrętniką) uszkodzenie nerek i wątroby, owróżenie żołądka, duszności, niewydolność krążenia, zmęczenie, senność, rozproszenie uwagi i depresję, aż do prób samobójczych włącznie. Nie nadają się więc dla nerwiczaków, ludzi zalamanych lub mających trudne problemy życiowe (a kto ich nie ma?). Inny lek, bardzo chwalony i poszukiwany, jest szkodliwy dla cukrzyków. Substancje te działają szkodliwie już w dawkach leczniczych.

Producenti pewnego, ogólnie dostępnego leku, lojalnie ostrzegają, że nie powinni go stosować chorzy na osoby obsługujące maszyny. Nie wiem, dla kogo i po co importowane jest takie lekarstwo, skoro coraz więcej Polaków prowadzi samochody, a już na pewno każdy posiada w domu sprzęt mechaniczny i elektryczny?

Człowiek nie jest maszyną, tylko żywą istotą i podobnie jak każde żywe stworzenie nie chce być zatruty i ogłupiany. Nasz organizm broni się i ciśnienie wzrasta. Chyba, że ktoś lubi być niemądry, że narkomani i alkoholicy, takiemu żaden lek nie zaszkodzi.

Sądzę, że każdy człowiek ma prawo i obowiązek znać działanie leków, które zażywa. Ostrzegamy przed szkodliwością alkoholu, nikotyny, narkotyków, środków ochrony roślin itp. — dlaczego nie mówi się głośno o ryzyku, związanym z przyjmowaniem pewnych leków, nie tylko na własną rękę. Przecież właściwości lekarstwa nie zmieniają się, gdy zostanie ono przepisane przez lekarza. To pacjent będzie z niego korzystał, nie lekarz.

Podkreślnik ostrzega przed prowadzeniem pojazdów, a co będzie, jeśli otumaniony lekarstwem pieszy wejdzie na jezdnię pod koła samochodu? (przecież nie ma przeciwwskazań!). Albo jeśli przestawi zwrotnice? Środki techniczne wymagają jasnego i sprawnego umysłu, inaczej stają się niebezpieczne. Nikt nie udowodnił, że pomiędzy stosowaniem niewłaściwych leków (z braku właściwych) a tamtymi katastrofami nie ma związku przyczynowo-skutkowego.

Wydaje się, że lekarstwa, odpowiednie do krótkotrwałej terapii w warunkach szpitalnych, zupełnie nie nadają się do systematycznego stosowania na co dzień. A przecież wielu nadszanieńców musi stale przyjmować leki, wykonując pracę, która wymaga twórczego myślenia. Mają oni prawo do bezpiecznych i skutecznych lekarstw, nie obniżających sprawności intelektualnej.

Mam nadzieję, że działając wspólnie, potrafimy zmusić przemysł do produkcji odpowiednich lekarstw.

Dr n. przyr. WIESŁAWA KOSSACKA

W poszukiwaniu shigelli

gdy była wstrzymana produkcja, też trzeba było mleko odbierać Zakłady Mięsne co i raz remontują, garniżerka od lat stoi rozparzana, a my musimy stale pracować na maksymalnych obrotach.

— Czy czuje się pan kożem ofiarnym?

— Osiobiście nie. Miałem już tego wszystkiego dosyć. Natomiast sytuacja ta może wreszcie otworzyć decydując o c — na sytuację w przemyśle

Jak mogło dojść do takiej sytuacji?

— Nie wiem o czym pan mówi. Jeśli chodzi o źródło zakażenia pałeczkami shigelli, to nie mam do powiedzenia. U nas ich nie stwierdzono. Natomiast zaniedbania, owszem, były. Ciągłe naciski, więcej i więcej, a jak można więcej, gdy mury się wala i maszyny nie ma. Spomasz produkować taczki i betoniarci, a mleczarstwo jest

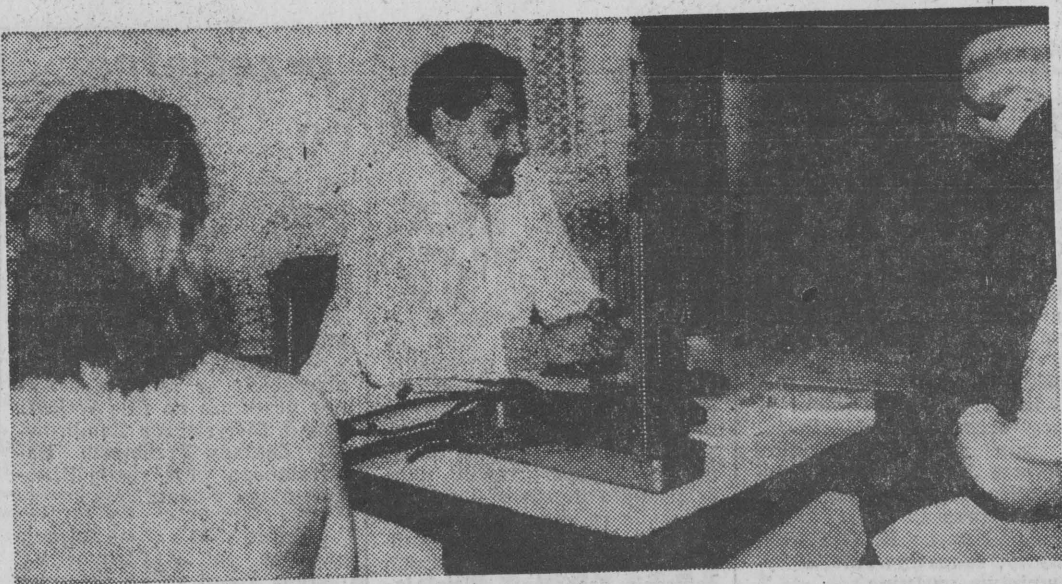
złazło się sześćdziesięciu dzieci z kolonii w Turośni. Pochodzili oni z woj. olsztyńskiego. O ile nam wiadomo, te dzieci twarogów nie jadły. W pozostałych przypadkach przyczyn zachorowania były różne, trudne do ustalenia. W tzw. krytycznym okresie szpitali pracowali normalnie. Jak co roku była letnia zwykła choroba przewodu pokarmowego.

— Dr med. Wacław Bulhak kierownik przyszpitalnej przychodni specjalistycznej:

— W minionym okresie liczba pacjentów z objawami zatrucia utrzymywała się na poziomie lat ubiegłych, a może nawet niższym. Z punktu widzenia epidemiologicznego czerwoności jako takiej, jeśli chodzi o naszą przychodnię, nie było. W przychodni dziecięcej u jedenaścioro dzieci rozpoznano bakteriolologicznie pałeczkę shigelli, co się w u-

Ciąg dalszy na str. 4

W CIAŁ się tę niedzielę wspomina w Przerosie i okolicznych wioskach, choć już minęło kilkanaście dni. Z inicjatywy kierownictwa Operacji Suwałki — 87 (przypomnijmy, iż tak nazwano grupowanie żołnierzy Nadwiślańskich Jednostek MSW, WOP i funkcjonariuszy ZOMO, którzy pracują przy rekultywacji gruntów w rejonie Dubienki) i Zarządu Zdrowia Białostockiego WUSW, do Przerosi wyjechała 23-osobowa ekipa lekarzy i pielęgniarek z Białegostoku pod przewodnictwem dyrektora Zarządu Zdrowia — plk dr. Mirosława Dąbrowskiego oraz ekipa suwalska składająca się z lekarzy towarzyszących uczestnikom „Operacji Suwałki” pod kierownictwem plk Stanisława Warybeka.



Zapowiedzieli doktorów więc przyszedłem...

Była to już trzecia w tym roku biała niedziela zorganizowana w rejonie Operacji. Lekarze byli już w Żytlińskich, potem w Dubienkach, a teraz właśnie w Przerosie. Tu również wspomogli ich miejscowi lekarze — Bronisława Olszewska i Jerzy Nowacki.

Zainteresowanie możliwością przebadania się u lekarza specjalisty wśród mieszkańców gminy przeszło oczekiwanie organizatorów. W ciągu kilku godzin w 12 gabinetach urządzonych naprzemiennie w Urzędzie Gminy oraz w miejscowym Ośrodku Zdrowia przyjęto ponad 500 pacjentów. Specjaliści tak się dobrali, by zapewnić badania ludziom w różnym wieku, cierpiącym na różne schorzenia. Przyjechało więc dwóch pediatrów, kardiolog, internista, reumatolog, ginekolog, chirurg, okulista, neurolog, laryngolog i dermatolog. Najwięcej chętnych zgłaszało się do okulisty i do lekarzy od chorób wewnętrznych.

Już przy wejściu do Urzędu Gminy był punkt informacyjny, gdzie pielęgniarki z miejscowego Ośrodka, Stanisława Baginska z pomocą żołnierza Jan Kwiakowski z NJ MSW na podstawie wspólnego rozkazu kierowała pacjentów do odpowiednich gabinetów. Można nawet było na miejscu — na zlecenie kardiologa czy internisty — wykonać badanie EKG — na specjalnie przywiezionym aparacie Simplicard, obsługiwanym przez dr. Jerzego Warybeka. Zagladamy na moment do kilku gabinetów.

W neurologicznym przyjmują dr med. Mikołaj Sliżewski

Ile mamy zubrów?

Na koniec 1985 r. światowe pogłowienie zubrów czystej krwi liczyło 2865 sztuk. 1458 sztuk przebywało w hodowlach zamkniętych, 1407 — w hodowlach wolnych. Zubry posiadało 30 państw.

Najwięcej zubrów posiadała ZSRR — 1141 sztuk. W Polsce żyły 603 sztuki. RFN — 235, Belgii — 129, NRD — 106, USA — 84, Szwecji — 56, we Francji — 50, w CSRS — 49, w Wlk. Brytanii — 44, Belgii — 35, Holandii — 31, Rumunii — 30, Austrii — 25, Szwajcarii — 23, Kanadzie i Hiszpanii — po 18, Brazylii — 16, we Włoszech i Japonii — po 12, w Danii — 11, na Węgrzech — 8, w KRRLD i Algierii — po 6, Argentynie i Finlandii — po 5, Kolumbii, Indonezji, Tunezji i na Kubie — po 2 sztuki.

W Polsce w końcu 1985 r. zubry żyły w Puszczy Białowieskiej (261 sztuk), Bieszczadach (171), Puszczy Boreckiej (55), Puszczynie (19), Niepołomicach (15), Puszczy Knyszyńskiej (12), w Góluchoch, Międzyzdrojach i Smarzewicach (po 11), w Nadleśnictwie Walec (9), w Warszawie (4), w Gdańsku-Oliwie, Katowicach, Krakowie, Łodzi i Poznaniu (po 3) oraz w Białymstoku, Bydgoszczy, Lesznie i Wrocławiu (po 2 sztuki). (baj)

Ciąg dalszy ze str. 3

biegłych latach nie zdarzało. Źródła zakażenia były różne: owoce, mleko, lody i kapiel w brudnych zbiornikach. Choroba miała łagodny przebieg i — jeszcze raz podkreślam — u nas sytuacji epidemicznej nie stwierdzono.

W poszukiwaniu czerwonych udarem się więc do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej.

Barbara Szymańska, lekarz epidemiolog, rozłożyła przede mną barwne plany wykresów, z których nieźle wynikało, że epidemia była, i że wywołała ją twardzielnia homogenizowana z białostockiej mleczarni Zdaniem pracowników stacji serek wywołał zatrucie aż u 1186 chorych, z czego prawie w 200 przypadkach rozpoznano potwierdzone bakteriologicznie.

— To, że serki stały się źródłem zakażenia potwierdza i geografia ich rozprowadze-

w asyście pielęgniarki Haliny Sakowskiej. Wchodzi właśnie 71-letni mieszkaniec wsi Łanowice Duże, Kazimierz Nietubycz. — Panie lekarzu, jak coś złego, to mnie tak pali, tutaj w środku. Po wsi chodziła kartka, że będą przyjmowali lekarze z milicji, więc przyszedłem.

W gabinecie internistycznym bada kolejną pacjentkę, 32-letnią Marię Chomicz, biłotekarkę z Pawłówek. Po chwili wypisuje jej skierowanie na dalsze leczenie do szpitala WUSW w Białymstoku.

Dr Andrzej Stankiewicz ze zgrupowania suwalskiego MSW obejrzał właśnie nos, uszy i gardło małej Agnieszki z Przerosi. Laryngologiczne badanie pozwala na jednoznaczne rozpoznanie nieżytu nosa i gardła — często występującego u dzieci.

Tak więc również i ta akcja potwierdza swoją celowość, bardzo duże zapotrzebowanie środowiska wiejskiego na lekarzy specjalistów, do których ludziom z odległych od miasta małych miejscowości dostać się nie tak łatwo. U



Schorzenia neurologiczne — jak stwierdził dr med. Mikołaj Sliżewski — występują dość często u wiejskich pacjentów, zwłaszcza w wieku starszym.

Jak dobrze mieć sąsiada

Te drzwi są w klatce schodowej jednego z budynków przy ul. Słowackiego w Łomży. Podchodzący. Puk, puk — zamknięto. Zagladamy przez dziurkę (od klucza) — pies. A pan? Pana nie ma — to wyjaśnia nam pani Ewa Białko, która jest sąsiadką i mieszka pod numerem dwudziestym. A pies nazywa się Pako. Pewnie, że szczenka nie daje spokoju, ale takie napady psiej „rozmowności” zdarzają się na szczęście rzadko. Widać w tym reku pana, któremu — jak uważyła pani Ewa — leży na sercu dobro tak cenne dla uszu — cisza.

— A sprzątaczką? Czy ona na psa nie patrzy wilkiem? — Nie patrzy, bo nie ma u nas sprzątaczkę. Sami występujemy w tej roli.

— Każdy ma „swój” kawałek podłogi. I pucuje go w miarę potrzeb. Sam pan widział, że na schodach jest czysto.

— Szum robicie wy — dziennikarze. My natomiast szukamy źródeł zakażenia. Rozpoznajemy je i likwidujemy.

Po tych wyjaśnieniach zgłupiałem do reszty i w końcu sam już nie wiem, czy była

u nas epidemia, czy jej nie było. Udałem się więc do autorytetu.

Profesor doktor habilitowany Piotr Baroń, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych Akademii Medycznej i jednocześnie członek krajowego zespołu specjalistów do spraw epidemiologiczno-higienicznych i chorób zakaźnych:

— Owszem, latem w województwie odnotowano zwykłe zatrucie przewodu pokarmowego, ale miały one różne

zglaszających się pacjentów stwierdzono wiele schorzeń skóry, różne egzemy i uczulenia, wynikające z częstego kontaktu, bez należytego zabezpieczenia i ochrony, ze środkami chemicznymi, nawozami itp. Było też wiele dolegliwości reumatycznych i gastrycznych, wiele chorób charakterystycznych dla wieku starszego. Kilkanaście osób otrzymało skierowania na specjalistyczne badania i leczenie do milicyjnego szpitala w Białymstoku.

— Nasza gmina ma 24 sołectwa i ok. 4 tys. mieszkańców — mówi naczelnik gminy w Przerosie, Henryk Zienda. Chętnie gościlibyśmy taką ekipę nawet co niedzielę, gdy to bardzo dobrze służy ludziom, ich zdrowiu, a nasi lekarze — choć pracują bardzo ofiarnie — nie są w stanie zapewnić wszystkim należytej specjalistycznej obsługi.

Zresztą nie wszyscy w porę przychodzą do lekarza, jak już „biała niedziela”, to wielu się zmobilizowało. Jesteśmy całej ekipie wdzięczni. Dziękujemy

(x) Fot. S. DWORAKOWSKI

Podczas białej niedzieli można było zrobić badanie EKG specjalnie sprowadzonym aparatem, obsługiwanym przez dr. Jerzego Warybeka.

NA spotkaniu z Czytelnikami z okazji Święta „Gazety Współczesnej” zambrowianie orzekli, że najbardziej interesującym, najciekawszym i godnym poznania mieszkańcom ich miasta jest Tadeusz Gorski, emerytowany leśniczy. Konieczne muszą go odwiedzić, jeśli jeszcze w jego domu nie byłam.

Malowniczy domek stoi przy ul. Łomżyńskiej, każdy go wskaże. Bo dla wszystkich stoi otworem. Jest rodzajem muzeum leśnego, a może raczej izby pamięci. Wszystkie eksponaty zgromadził leśniczy, którego ojciec, dziadek i pradziadek byli leśniczymi, który kocha las i przyrodę. Każdy przedmiot to czaśka jego życia, potrafi o nim ciekawie opowiadać. Jest urodzonym gawędziarzem.

Przychodzą tu przede wszystkim grupy harcerzy. Pobyt tutaj to najpiękniejsza zbior-

Chwile niezapomniane ludzie niezapomniani

ka. Mogliby słuchać druba Tadeusza godzinami, a potem wpisują się do kroniki.

„Są w życiu chwile niezapomniane i również bywają ludzie, którzy raz poznani nigdy nie będą zapomniani”. Tak wpisali się harcerze z obozu międzyrodzinnego, w podzięk za „arcydzieło prezentacji natury, jej piękna, jej dramatów”.

Jest i wiele innych. „Kto kocha przyrodę, ten i innych kocha”. „Wielkiemu miłośnikowi lasu z podziękowaniem za piękne opowieści”. A ile w tych wpisach serdecznych życzeń!

— Pełniłem wiele funkcji społecznych, działałem w różnych organizacjach, byłem i kuratorem sądowym, i kawnikiem — mówi Tadeusz Gorski. — Teraz, gdy sił już na wszystko nie staję i zdrowie szwankuje, jestem tylko instruktorem harcerskim. Pracuję z młodzieżą, to jest moja służba.

Przyrzeczenie harcerskie składał w 1920 roku, w auli gimnazjum im. M. Konopnickiej w Łomży. „Przyrzekam całym swym życiem”. Miał wtedy dziesięć lat. Harcerzem został na całe życie, dziś ma

chcę naprawili. A zimą narzekamy na chłód.

— A co na to sąsiad? — Jak to — co? Cierpię z nami.

— Eeee, nie wierzę.

— Można sprawdzić. Pan myśli, że mu łatwiej, bo jest dziennikarzem...

— To od pana. Choć tak prawdę mówiąc, przez rok przeprowadzacie to nie miałam o tym pojęcia. Wiadomo, żyje się drzwi w drzwi, ale człowiek nie ma czasu na interesowanie się sąsiadami. To że pracuję w „Gazecie Współczesnej” i jest kierownikiem łomżyńskiego jej oddziału weszło na jaw dopiero, gdy spotkał się w Komitecie.

— I co? — I nic. Państwo Brodzińskie to miły i sympatyczny sąsiad. Żyją jak wszyscy.

(Jak nas później poinformował dział kadr, podczas Dni Gazety w Łomży Jerzy Tade-

wego, ale miały one różne źródła: owoce, mleko, grzyby, woda no i oczywiście przemieszanie się dużej ilości osób, jak co roku w sezonie urolopowym. Jeśli chodzi o czerwone — jest to choroba zakaźna, podlegająca przymusowi leczenia. A skoro stwier-

dziło się do służby sanitarno-epidemiologicznej, która podjęła energiczną walkę z brudami.

W białostockiej mleczarni komisja stwierdziła, że 45 uchybień sanitarnych, a więc tam też mogło powstać ognisko zatrucia pokarmowego.

W białostockiej mleczarni komisja stwierdziła, że 45 uchybień sanitarnych, a więc tam też mogło powstać ognisko zatrucia pokarmowego.

W białostockiej mleczarni komisja stwierdziła, że 45 uchybień sanitarnych, a więc tam też mogło powstać ognisko zatrucia pokarmowego.

Na obozie ZSMP

KIEDY opuszczali wczoraj augustowskie Borki miny mieli raczej nieciegłe. Żal rozstawać się z dopiero co poznanymi przyjaciółmi, a i perspektywa powrotu do zadymionych miast nie nastrojała zbyt optymistycznie. Co prawda przed uczestnikami obozu adaptacyjnego roku „0” jeszcze kilka dni wakacji, ale trzeba je będzie poświęcić na „polowanie” na podręczniki, załatwienie ostatnich dziekanatów formalności, urządzenie się w akademikach.

W Borkach mówiono nie tylko o ZSMP, jego struktu-

rach, działalności i propozycjach. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniom związanym z ustawą o młodzieży. Znalazło się też miejsce na sprawy poważne, związane ze światopoglądem, ideologią.

— Te tematy dominowały jednak na obozie młodego lektora — informuje kandydanta zgrupowania, Ewa Mikucka. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Jesteśmy zadowoleni w Borkach bardzo zadowoleni — mówi Jacek Kuczyński. — Potraktowano nas jak dorosłych. Nikt praktycznie niczego nie narzucał. Sami tworzyliśmy program. Chcieliśmy ognisko. Proszę bardzo. A kto wolał spacer nad Neckiem — po prostu szedł i tyle go było widać.

— Chodzi rzecz jasna o czas wolny — dodaje Ewa Karczewska. — Były bowiem także zajęcia obowiązkowe. Jasne, że przyjechalibyśmy tu przede wszystkim po to, żeby się poznać, nie przekraczać

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

uczelnianych progów samotnie, ale też po to, aby jak najwięcej dowiedzieć się o uczelni.

— I o organizacji, która nas tutaj zaprosiła — wtrąca Barbara Bakier, studentka III już roku ekonomiki, która przyjechała na oboz jako kadra.

— Oczywiście — potwierdza Jolanta Szaciłowska — Nie można przecież na studiach tylko się uczyć i uczyć...

W Borkach mówiono nie tylko o ZSMP, jego struktu-

— Jesteśmy zadowoleni w Borkach bardzo zadowoleni — mówi Jacek Kuczyński. — Potraktowano nas jak dorosłych. Nikt praktycznie niczego nie narzucał. Sami tworzyliśmy program. Chcieliśmy ognisko. Proszę bardzo. A kto wolał spacer nad Neckiem — po prostu szedł i tyle go było widać.

— Chodzi rzecz jasna o czas wolny — dodaje Ewa Karczewska. — Były bowiem także zajęcia obowiązkowe. Jasne, że przyjechalibyśmy tu przede wszystkim po to, żeby się poznać, nie przekraczać

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— Jesteśmy zadowoleni w Borkach bardzo zadowoleni — mówi Jacek Kuczyński. — Potraktowano nas jak dorosłych. Nikt praktycznie niczego nie narzucał. Sami tworzyliśmy program. Chcieliśmy ognisko. Proszę bardzo. A kto wolał spacer nad Neckiem — po prostu szedł i tyle go było widać.

— Chodzi rzecz jasna o czas wolny — dodaje Ewa Karczewska. — Były bowiem także zajęcia obowiązkowe. Jasne, że przyjechalibyśmy tu przede wszystkim po to, żeby się poznać, nie przekraczać

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

my — dodaje Sławomir Iwanicki, działacz ZSMP z Hajnowki. — Regularnie odwiedzamy nasze koła na wsiach i w zakładach pracy. Dotąd prowadziliśmy szkolenia i dyskusje najlepiej jak było nas stać. Tymczasem okazuje się, że z bardzo wielu form nie korzystaliśmy, bośmy ich po prostu nie znali. Bardzo wiele dało nam spotkanie z dr. Hajdukiewiczem z FUW.

— Nie można też pominąć innych zajęć — mówi Jerzy Błaszuk. — Na przykład wykład dr Gnatowskiej na temat ruchu komunistycznego na świecie i wiodącej roli PZPR w państwie i społeczeństwie — rozwał kilka

moich wątpliwości. Janusz Szymański, pracownik naukowy FUW opiekował się właśnie młodymi lektorami.

— Może nie wypada się chwalić, ale oceniam tegoroczny oboz wysoko — mówi. — Najwięcej uwagi poświęciliśmy zagadnieniom ustawy o młodzieży. Wyjaśnialiśmy jej interpretację. A najwięcej trudności sprawiało mi przetłumaczenie jej artykułów na język rosyjski, o co bardzo prosili nasi litewscy goście. Istotnie, ten temat zapropo-

— Jesteśmy zadowoleni w Borkach bardzo zadowoleni — mówi Jacek Kuczyński. — Potraktowano nas jak dorosłych. Nikt praktycznie niczego nie narzucał. Sami tworzyliśmy program. Chcieliśmy ognisko. Proszę bardzo. A kto wolał spacer nad Neckiem — po prostu szedł i tyle go było widać.

— Chodzi rzecz jasna o czas wolny — dodaje Ewa Karczewska. — Były bowiem także zajęcia obowiązkowe. Jasne, że przyjechalibyśmy tu przede wszystkim po to, żeby się poznać, nie przekraczać

— Jesteśmy zadowoleni w Borkach bardzo zadowoleni — mówi Jacek Kuczyński. — Potraktowano nas jak dorosłych. Nikt praktycznie niczego nie narzucał. Sami tworzyliśmy program. Chcieliśmy ognisko. Proszę bardzo. A kto wolał spacer nad Neckiem — po prostu szedł i tyle go było widać.

— Chodzi rzecz jasna o czas wolny — dodaje Ewa Karczewska. — Były bowiem także zajęcia obowiązkowe. Jasne, że przyjechalibyśmy tu przede wszystkim po to, żeby się poznać, nie przekraczać

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

— Każdego z nas — mówi Jacek Kuczyński. — W tym roku połączyliśmy w pewnym sensie obie imprezy. Do studentów dołączyli młodzi wykładowcy. Wiązemy z nimi zresztą duże nadzieje.

— My z kolei wiele proponowanych zajęć wykorzystaliśmy

Ceplevinte, Genoraite Blekal-tiene i Aloyasa Gurekta — potwierdza Grzegorz Masłowski z II roku prawa. — To dla nich nowość i kto wie, może zechcą wziąć z nas przykład.

„Myśmy się niedawno zapoznali...” chciałoby się zaśpiewać. Przyszłość nieunikniony czas rozstania.

— Ale my wcale nie zamierzamy się rozstawać — opowiada Ewa Karczewska. — Niech no się tylko zacznie rok akademicki. Dr Staszek Sulowski tak nas zachęcał do wstąpienia do ZSMP na Akademii Medycznej, że kto wie... Było tylko przetrwać do pierwszej sesji, a potem...

— No, my z Filii wcale nie jesteśmy gorsi — stwierdza stanowczo Barbara Bakier. — Do nas też mogą przyjechać koledzy z medycyny i z Politechniki. Przyjmijmy wszystkich i rzućmy im będzie. Na kolorowej tablicy ogłoszeń pod napisem: „Dziś w programie” tylko jedno słowo: „Wyjazd”. Czas pożegnać Borki, przystępne „Ceramika”. Jeszcze tylko krótkie: Cześć! I do zobaczenia w Białymstoku, Hajnowce, Białowieży. Na najbliższym zebraniu Koła ZSMP — ma się rozumieć.

TOMASZ KALINOWSKI

Epizody II wojny światowej (2)

Bitwa o Midway

JEDNA z większych bitew morskich II wojny światowej była bitwa o Midway. Po wcześniejszej bitwie na Morzu Koralowym Japończycy błędnie uważali, że zniszczyli dwa amerykańskie lotniskowce, przegrywając więc w następnej bitwie, w której siły jej ostatecznie zostałyby złamane. Pomimo przebiegającej przez Amerykanów części szczytów, nie można było jednoznacznie ustalić, w jakim kierunku sztab japoński planuje uderzenie. Brano pod uwagę któryś z dwóch najważniejszych baz amerykańskich na Hawajach. Opanowanie jednej z nich dałoby Japończykom zdecydowaną przewagę na środkowym Pacyfiku.

Wielkiego rodzaju próby, w tym także podstępny radiowy, wywiedzenia się o kierunku uderzenia nie dawały żadnego rezultatu. Z pomocą przyszedł pod

